MIRIAM AKAVIA

ur. 1927; Kraków

Miejsce i czas wydarzeń	Kraków, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Kraków, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, rodzina i dom rodzinny, rodzice, matka, Bronia Weinfeld, ojciec, Hirsz Weinfeld, ulica Łobzowska 47, sąsiedzi, inteligencja polska, dom profesorów polskich

Rodzina i dom rodzinny

Nazywam się Miriam Akavia, kiedyś się nazywałam inaczej – Matylda Weinfeld, Maniusia nazywano mnie w domu. Urodzona [jestem] w Krakowie 20 listopada [19]27 roku. Rodzina moja była od wielu lat w Krakowie, jakieś parę setek lat. Nie wiem, skąd przyjechali do Krakowa. Moi rodzice nazywali się Weinfeld. [Matka] Bronia, dlatego moja córka [ma na imię] Ronit – ja [zabrałam] to „B", została Ronia – Ronit. A ojciec się nazywał Hirsz Weinfeld. W domu wołano go albo Hesiek, albo Heniek. [Moja] druga córka [ma na imię] Offri, Offri to jest 'dziecko Hirsza'. Hirsz to jest Cwi, 'jeleń', a Offri to jest 'jelonek'. Moje córki już mają swoje życie i swoje domy – mam dwie córki wspaniałe, obydwie ukończyły Akademię Sztuk Pięknych w Jerozolimie, i pięcioro wnuków. Jedna wnuczka teraz [jest w] wojsku, nie lubi tego. Moje córki też nie lubiły, ale nie wykręcały się. Zrobiły swoje, [odbyły] swoją służbę i nie chciały żadnego przedłużenia.

Babcia była z domu Karmel i nie mam pojęcia, skąd to nazwisko [wśród] Żydów w Polsce. [Mam] przypuszczenie, że może jakiś karmelita zakochał się w Żydówce, przeszedł [na judaizm] i założył z nią rodzinę w Krakowie. Ja urodziłam się w domu przy ulicy Łobzowskiej 47. Z naszego okna był widok na klasztor. Był [tam] klasztor katolicki, zakonnice. Piszę w jednym z moich opowiadań, że zawsze mi się zdawało, że zakonnice są takie ostre i takie ponure, a raz widziałam jedną młodą i ładną i tak mi się spodobała. Miały sklep niedaleko nas, sprzedawały tam coś. Piękny dom, piękny Kraków, nie na żydowskim Kazimierzu, bo była dzielnica żydowska w Krakowie. Tam była nasza rodzina – babcia, dziadek i wujkowie. Ale myśmy mieszkali w [nieżydowskim] Krakowie. Byliśmy jedyną rodziną żydowską na froncie domu. To było koło alei Słowackiego, koło domu profesorów polskich, na tej samej ulicy był dom profesorów polskich. I to jest też ważne, że jak Niemcy wkroczyli do

Krakowa, jeszcze nim się zabrali za Żydów, wysłali tych profesorów do obozów. Nie chcieli inteligencji polskiej, chcieli się pozbyć inteligencji, żeby mogli robić, co chcą. Niezrozumiałe czasy.
Pięknie się żyło, pięknie się mieszkało, w pięknym mieszkaniu. [Mieliśmy] wiele obrazów – ojciec bardzo lubił malarstwo i kupował obrazy – i był pięknie umeblowany dom. [Był] fortepian, siostra uczyła się muzyki, ja grałam też trochę tak sama na fortepianie. Moje dzieciństwo wspominam jako bardzo szczęśliwe. Dom był na pewno taki bardzo zorganizowany. Wszyscy [się] kochali, tak mi się wydaje. Jeździliśmy na letniska do Muszyny, do Zakopanego, do Rabki – piękne miejsca, które tak się wryły w moją pamięć. I tak mi było dobrze, dzieciństwo bardzo szczęśliwe. I chociaż utrzymywało się całą religię żydowską w domu – święta, Pesach, zmieniało się naczynia i wszystko, ale rodzice żyli, myślę, według stylu Mendelssohna – bądź Żydem w domu i człowiekiem na ulicy. Jakby Żyd nie był człowiekiem. Ja nie podzielam jego zdania, ja to tłumaczę inaczej – bądź Żydem w domu i przystosuj się do życia poza domem. I tak widocznie nasi rodzice [uważali], bo byli ubrani zupełnie po świecku, tak jak Polacy, nikt nie rozróżniał, ale w domu utrzymywało się tradycje. Była koszerna kuchnia i wszystkie święta. Ryby się gotowało, och! jak zabijano ryby u nas w kuchni, to ja krzyczałam i uciekałam, bo nie mogłam patrzeć, jak się zabija. Ja mam tendencję do bycia wegetarianką do dzisiaj. Nie lubiłam mięsa, bo widziałam, jak się zabija ryby i jak się przyrządza mięso. Była kucharka w domu, była u nas pomoc. Mamusia sama nie gotowała, chociaż chodziła [po zakupy], dźwigała. Ojciec zawsze krzyczał na nią, był zły, że dźwiga, [mówił], że trzeba zapłacić, żeby przysłali nam. Kupowała na rynku, dom był prowadzony dobrze. Mieliśmy fair kontakty z sąsiadami. Był doktór Stanowski pod nami, były madame i mademoiselle Gautier naprzeciwko nas, dwie takie damy z Francji mieszkały. Do dzisiaj dostaję pocztę od ich krewnych z Krakowa, one już nie żyją.
W sobotę nie chodziliśmy do szkoły, trzeba było odebrać lekcje od koleżanki w niedzielę, ja tego bardzo nie lubiłam, bo wydawało mi się, że przeszkadzam – ona ma iść do kościoła, a ja przychodzę po lekcje. W szkole mnie traktowano bardzo dobrze. Zawsze czytałam Tetmajera i wszystkich… lubiłam poezję polską. Znam do dziś na pamięć – obym tak znała [Chaima Nachmana] Bialika i [Saula] Czernichowskiego, jak znam Mickiewicza i Słowackiego. U nas mówiło się po polsku. Jak rodzice chcieli, żebyśmy nie zrozumieli, to mówili albo po niemiecku, albo po żydowsku. Ojciec znał żydowski, mamusia mniej.

Data i miejsce nagrania	2009-09-19
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"